

Od pewnego czasu społeczność związana z rolnictwem i własnością ziemi daje wyraz obawom o swoją przyszłość, powodowanym odgórnie sterowaną wyprzedażą nieruchomości rolnych będących w ręku skarbu państwa. Dzieje się to w sytuacji nieuregulowanych po upadku komunizmu stosunków własnościowych. Protestują dzierżawcy gospodarstw o większym obszarze zmuszani do wyłączenia z uprawy części dzierżawionych gruntów na sprzedaż dla innych podmiotów. Niezadowoleni są rolnicy gospodarujący na mniejszych obszarach, ponieważ ceny ziemi podbijane przez kapitał spekulacyjny przewyższają ich możliwości kupna. Jednakże ostrze tej wyprzedaży skierowane jest przede wszystkim przeciw spadkobiercom rolników-ziemian, ponieważ wyprzedaż objęto także nieruchomości (około 400 000 hektarów), z których zostali wygnani na podstawie dekretu o tak zwanej reformie rolnej z 6 września 1944 roku, a których im dotychczas nie zwrócono. Proponuje się im przy tym pierwszeństwo kupna swojej dawnej własności, do której mają uzasadnione roszczenia spadkowe, co jest osobliwością niemieszczącą się w normach prawnych i moralnych.

Janusz Gołaski

Jak to się stało, że ćwierć wieku po upadku ustroju komunistycznego i dziesięć lat po przyjęciu Polski do Unii Europejskiej rząd w Polsce przystąpił do sprzedaży cudzego mienia pochodzącego z komunistycznego rabunku, które niezasłużenie znalazło się w jego ręku? Do niedawna bowiem politycy zgadzali się, że z tego spadku po komunizmie trzeba się rozliczyć i przez dwadzieścia lat przygotowywali kolejne projekty reprivatyzacji oraz rekompensat.

Do Unii bez reprivatyzacji

Dokonując przeglądu spraw własności na przestrzeni tych dwudziestu pięciu lat, trzeba podkreślić dwa decydujące momenty: ustalenie warunków przyjęcia Polski do Unii Europejskiej w Kopenhadze w końcu roku 2002 i powstanie politycznego układu PO–PSL w wyniku wyborów roku 2007. Trzeba też postawić następujące pytania: dlaczego nie doszło do reprivatyzacji? Jak dostaliśmy się do Unii Europejskiej z tak dużym bagażem zawłaszczanego mienia? Jak państwo znalazło się w roli pasera? Co dalej z naszym prawem do własności?

Poszukując politycznych źródeł takiego stanu rzeczy, należy wrócić do roku 1989. Układ Okrągłego Stołu umożliwił beneficjentom minionego ustroju utrzymanie i powiększanie swojego stanu posiadania.

Reprivatyzacja stanowiła zagrożenie dla interesów tej grupy. Początkowo przeciwdziałano jej, grożąc gniewem ludu, interwencją sowiecką i rewanżyzmem niemieckim. Z biegiem czasu wykorzystywano w tym

celu obecność lewicy w rządzie i na stanowisku prezydenta RP, jak również zawieranie odpowiednich sojuszy w parlamencie. W końcu sięgnięto po środki sprzeczne z historyczną prawdą i prawem. Przykładem tej tendencji w polityce własnościowej były działania Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Gdy w roku 1993 ogłoszono, że jednym z warunków przyjęcia do Unii Europejskiej kraju z byłego obozu komunistycznego jest przywrócenie prawa własności, w roku 1994 za rządów Waldemara Pawlaka dopuszczono do sprzedaży nieruchomości skarbu państwa w trybie przetargów. Powodzenie tej polityki stwarzania faktów dokonanych miało zasadniczy wpływ na taktykę PSL w następnych latach.

Dopiero za rządów Akcji Wyborczej „Solidarność” premier Jerzy Buzek wydał w roku 1997 zakaz obciążania i sprzedaży nieruchomości rolnych skarbu państwa do czasu przeprowadzenia reprivatyzacji. Zakazu tego przestrzegaly także następne rządy do drugiej połowy roku 2010.

Negocjacje w sprawie warunków przyjęcia Polski do Unii Europejskiej rozpoczęły się w marcu 1998 roku i zakończyły się w końcu roku 2002. W przeciwieństwie do innych kandydujących krajów Polska nie przeprowadziła postulowanej reprivatyzacji. Ostatni etap negocjacji od października 2001 roku przypadł na okres rządów SLD–PSL i został opisany przez ówczesnego premiera Leszka Millera w książce zatytułowanej *Tak to było*, wydanej w roku 2009. To, czego nie ma w tekście autora, znalazło się w przedmowie Günthera Verheugena, ówczesnego Europejskiego Komisarza do Spraw Rozszerzenia Unii, który okoliczności i warunki przyjęcia Polski do Unii Europejskiej przedstawił w następujący sposób: *Dla mnie jasne było, iż poszerzenie Unii bez Polski byłoby przedsięwzięciem opartym na niezwykle chwiejnych podstawach. Jednak przeważająca część państw członkowskich, a także większość Komisji oraz Parlamentu Europejskiego preferowała scenariusz stopniowego rozszerzania opartego każdorazowo na akcesji grupy kilku państw. W tym scenariuszu Polski nie miało być w pierwszej grupie. By uniknąć takiego biegu wydarzeń, Polska musiała spełnić warunki przystąpienia do Unii równie szybko i w tym samym pełnym zakresie jak inne, dużo mniejsze od niej państwa kandydackie.*

Z ówczesnej prasy europejskiej wiadomo, że głosy przeciw przyjęciu Polski do Unii Europejskiej były spowodowane brakiem reprivatyzacji. Twierdzono, że kraj, który nie respektuje prawa własności, nie zasługuje na zaufanie. Dzięki zabiegom Günthera Verheugena i – jak można się domyślać z dalszego ciągu jego wypowiedzi – poręczeniu Leszka Millera jako przedstawiciela Polski, że spełni ona wymagania Unii – Polsce przyznano przedłużenie terminu dostosowania się do kryteriów kopenhaskich w zakresie prawa własności oraz zgodzono się na przyjęcie do Unii w pierwszej kolejności. Günther Verheugen pisze o tym w następujący, pełen kurtuazji, sposób: *I nie była to kwestia konkretnych zagadnień, które należało wynegocjować, choć tych również nie pominęliśmy przy tej okazji, lecz przede wszystkim sprawa wzajemnego zaufania. Z zaufaniem przyjąłem zapewnienie Leszka Millera, iż przeprowadzi w Polsce konieczne reformy. On zaś zaufał moim słowom, iż wspólnego celu, jakim było przystąpienie Polski w pierwszej grupie krajów członkowskich, nie poświęcę na ołtarzu politycznego oportunistu.*

W tym samym czasie, w którym zapisywano powyższe słowa, w Warszawie koalicjanci – PO i PSL – ustalali założenia polityki w poszczególnych resortach. Projekt rozwiązania zaległej sprawy reprivatyzacji powierzono Ministerstwu Skarbu Państwa pod kierunkiem wiceministra Krzysztofa Łaszkiwicza i sekretarza stanu Jana Burego, przewodniczącego Klubu Parlamentarnego PSL.

W grudniu 2008 roku ministerstwo ogłosiło *Projekt ustawy o zadośćuczynieniu z tytułu nacjonalizacji nieruchomości w latach 1944–1962*. W tekście dokumentu zwróciły uwagę dwa nowe terminy: *zadośćuczynienie* i *nacjonalizacja*, najwięcej zaś miejsca poświęcono zadośćuczynieniu *krzywdom majątkowym w związku z przeprowadzeniem procesów nacjonalizacyjnych*. Mglista obietnica symbolicznego zadośćuczynienia miała krótki żywot – spełniła bowiem swoją rolę, przyciągając uwagę opinii publicznej – i w marcu 2011 roku wstrzymano prace nad tym projektem z powodów finansowych. Natomiast rzeczywistym rezultatem prac nad ustawą o zadośćuczynieniu jest założenie nacjonalizacyjnego charakteru aktów wywłaszczeniowych wydanych w latach 1944–1962. Wynika z niego, że wywłaszczeni *nie mogą dochodzić odszkodowania na podstawie obecnie obowiązującego prawa, ponieważ ich mienie zostało przejęte zgodnie z aktami nacjonalizacyjnymi*. W szczególności do aktów nacjonalizacyjnych zaliczono także dekrety wywłaszczeniowe z okresu dyktatury Stalina. Między innymi należy do nich przygotowany i realizowany pod jego nadzorem dekret z 6 września 1944 roku. Na polecenie Stalina nadano mu nazwę: *O przeprowadzeniu reformy rolnej*, określonej jako tworzenie gospodarstw *stanowiących prywatną własność ich posiadaczy*. Już bowiem w końcu roku 1943 Stalin przestrzegł polskich komunistów, by nie zaczynali od kołchozów. Dekret ten został wsparty dekretem *O ochronie Państwa* ustanawiającym kary więzienia lub śmierci za występowanie przeciw „reformie”.

Grabież jako „nacjonalizacja”

Pomijając ziemie włączone w roku 1939 do ZSRR, był to pierwszy akt wymierzony w prywatną własność ziemi na obszarze Polski. Został wykonany w atmosferze terroru i propagandy nienawiści z udziałem Armii Czerwonej i NKWD. Miał on na celu zniszczenie i zozydzenie ziemiaństwa, stojącego na gruncie niepodległości Polski i lojalnego wobec polskiego rządu na emigracji, a także przygotowanie wsi do kolektywizacji.

Narzucona przez Stalina fałszywa wykładnia dekretu z 6 września 1944 roku obowiązywała do czasu ukazania się w grudniu 2008 roku *Projekt ustawy o zadośćuczynieniu z tytułu nacjonalizacji nieruchomości w latach 1944–1962*. Nie trzeba w tym miejscu tłumaczyć, że nowa wykładnia dekretu z 6 września 1944 roku jako aktu nacjonalizacyjnego jest również niezgodna z prawdą historyczną. Stanowi natomiast kolejną próbę usankcjonowania komunistycznego zaboru własności ziemi w Polsce, tym razem przez polski rząd.

Mimo wymienionych okoliczności w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi pod politycznym kierownictwem PSL rozpoczęto prace nad ustawą umożliwiającą wyprzedaż gruntów będących w ręku Skarbu Państwa. W konsultacjach projektu ustawy w roku 2009 ostentacyjnie pomijano spadkobierców

skonfiskowanych nieruchomości rolnych. W początku marca 2010 roku projekt ustawy o zmianie ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi skarbu państwa został przekazany do sejmu ze znamionym zapisem premiera, by pytania i uwagi w sprawie tego projektu kierować do ministra rolnictwa i rozwoju wsi Marka Sawickiego. Na drodze do wyprzedaży pozostała jeszcze jedna przeszkoda – przestrzegany zakaz wyprzedaży wydany w roku 1997 przez premiera Jerzego Buzka.

O odwołanie tego zakazu minister Marek Sawicki zwrócił się do premiera Donalda Tuska w styczniu 2010 roku. Ponieważ odpowiedź nie nadchodziła, z dwukrotną interpelacją o cofnięcie zakazu występował pochodzący z Sądecczyzny poseł SLD Stanisław Stec, były działacz PZPR, powołując się na rzekomo „domniemany” charakter roszczeń oraz na przyznane spadkobiercom osobliwe prawo do pierwszeństwa zakupu swojej własności. I w tym przypadku premier zlecił udzielenie odpowiedzi ministrowi rolnictwa i rozwoju wsi.

Właściciel kupuje swoją własność

Uzyskawszy w ten sposób swobodę działania, minister Marek Sawicki spowodował wydanie 28 września 2010 roku przez Agencję Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa zarządzenia nr 26/10, dopuszczającego do sprzedaży nieruchomości rolnych objętych roszczeniami spadkobierców i przyznającego im prawo pierwszeństwa zakupu.

Perfidia tego pogwałcenia prawa własności polega na tym, że stanowi ono wytwór w równej mierze złej wiary i złej woli. Zła wiara przejawia się w proponowaniu kupna swojej własności (i to bez możliwości jego realizacji z powodu znanego ubóstwa spadkobierców), zła wola natomiast polega na tym, że przyznane pierwszeństwo służy wciąganiu spadkobierców do wyprzedaży swojego mienia i samolikwidacji ziemiaństwa przy pomocy spekulacyjnego kapitału. Korzystając z pierwszeństwa, spadkobierca może bowiem zakupić swoją własność za obcy kapitał. W zamian otrzymuje od właściciela kapitału (który w odpowiednim momencie ujawnia się jako właściciel) pewną gratyfikację.

W ten sposób rząd otrzymuje nie tylko pieniądze za sprzedaż cudzej własności, lecz także coś w rodzaju świadectwa moralności. Może bowiem głosić, że spadkobierca, kupując „dobrowolnie” swoją nieruchomość, legitymizuje ten niegodziwy proceder.

Spadkobiercy ziemian biorący udział w tej transakcji tracą najwięcej: nie tylko ojcowiznę, lecz również dobre imię w oczach miejscowej społeczności. Wprowadzają bowiem w posiadanie nieznaną osobę o niewiadomych zamierzeniach, której głównym atutem były pieniądze, uniemożliwiając nabycie innym chętnym. Sami zrywają w ten sposób związek z ziemią, będący podstawą etosu ziemiańskiego, tracąc w oczach własnych i swego środowiska. Trudno oceniać poszczególne przypadki tych bolesnych decyzji, nie znając bliżej okoliczności dokonania danej sprzedaży jak pilna potrzeba pieniędzy czy utrata nadziei na odzyskanie czegokolwiek. W każdym przypadku decyzje te mają w historii rodzin wymiar dramatyczny, a odpowiedzialność moralną ponoszą ci, którzy taką sytuację tym rodzinom zgotowali.

Uchwalenie ustawy mimo protestów było politycznym „sukcesem” PSL. Dążono przy tym do celu „na skróty”, wykluczając niewygodnych partnerów, błędnie interpretując wydarzenia historyczne i dokumenty, nie zważając na przeszkody prawne i łamiąc po drodze zarówno prawa obywateli wynikające z Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, jak i dobre obyczaje.

W szczególności naruszono artykuł 32 naszej Konstytucji dotyczący prawa obywateli do równego traktowania, gwałcony przez ostentacyjną dyskryminację spadkobierców skonfiskowanego mienia. Naruszone zostało także prawo do własności będące przedmiotem artykułu 64 Konstytucji przez wspomniane zarządzenie Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa dotyczące wyprzedaży cudzego mienia.

Wbrew prawu międzynarodowemu

Jednocześnie doszło do naruszenia traktatów międzynarodowych związanych z udziałem Polski w Unii Europejskiej. Przede wszystkim zlekceważone zostały zasady etyczne i prawne leżące u podstaw tworzenia Unii przez dyskryminację określonych obywateli w czasie tworzenia prawa. Poprzez zarządzenie o wyprzedaży skonfiskowanego obywatelom mienia zostało złamane zobowiązanie do przywrócenia własności zagrabionej w czasie rządów komunistycznych podjęte przy uzgodnieniu warunków przyjęcia nowych krajów do Unii (w przypadku Polski – w Kopenhadze w roku 2002). Naruszony został europejski porządek prawny przyjęty przez Polskę przy podpisywaniu aktu akcesji do Unii Europejskiej w roku 2004 w Atenach – poprzez przywołanie przez rząd (w projektowanej ustawie w roku 2008) stalinowskiego dekretu o tak zwanej reformie rolnej z 6 września 1944 roku jako aktu nacjonalizacji, godzącego w prawo do własności określonej grupy społecznej.

Tymczasem prawo do własności, obok prawa do życia, jest podstawowym prawem człowieka, ponieważ zapewnia wolność i niezależność, zarówno osobom, jak i narodom. W krytycznych okresach naszej historii prawo to bywało niejednokrotnie gwałcone w celu pozbawienia prawa do życia w wolności (poprzez konfiskaty majątków ziemskich po zrywach powstańczych w okresie zaborów, wywłaszczenia i deportacje ludności polskiej w czasie okupacji po roku 1939 oraz wygnanie ziemian na podstawie dekretu z roku 1944 pod pozorem tworzenia prywatnych gospodarstw rolnych).

Obecnie ten sam dekret – w roku 1944 wydany jako akt o reformie rolnej – od roku 2008 interpretuje się jako akt nacjonalizacyjny uzasadniający wyprzedaż skonfiskowanych w latach 1944–1945 nieruchomości rolnych znajdujących się w ręku Skarbu Państwa. Realizuje się go zaś przy pomocy aparatu rządowego, by służył celom ideologicznym kierownictwa PSL niedopuszczenia do reprivatyzacji. Korzenie tej polityki społecznej tkwią w marksistowskiej teorii walki klas, rozwiniętej przez Stalina o tezę o jej zaostrzeniu i konieczności doprowadzenia do końca przez zniszczenie przeciwnika. Jego pożywką jest oszczerza antyziemiańska propaganda, pod wpływem której społeczeństwo pozostawało przez pół wieku. Podjęte przyspieszenie wyprzedaży ma na celu postawienie Unii Europejskiej przed faktem dokonanym.

Obecna polityka rządu w sprawie własności ziemi jest sprzeczna nie tylko z prawem do własności, lecz również z zasadami moralności i z narodowym interesem Polski. Niszczy bowiem ziemiaństwo, które przechowywało wartości świadczące o tożsamości narodu, przekazując je z pokolenia na pokolenie. Polityka ta zmierza wprost do wykonania wydanego przez Stalina na ziemiaństwo wyroku, który jest aktem zbrodniczym wobec narodu polskiego.

Przerwanie tej polityki możliwe jest wyłącznie przez powrót do prawdy o naszej najnowszej historii. Potrzebna jest prawda o dekreście z 6 września 1944 roku, jego inicjatorze Stalinie, jego politycznym celu i terrorystycznym sposobie wykonywania oraz jego skutkach. Potrzebna jest też prawda o ziemiaństwie, jego roli w historii Polski oraz tworzeniu polskiej państwowości i kultury, w podtrzymywaniu idei niepodległości i krzewieniu świadomości narodowej, o oparciu, jakim było dla ruchu oporu i wysiedlonej ludności w czasie okupacji, o półwiecznym okresie prześladowań i dyskryminacji oraz o teraźniejszych usiłowaniach pogrzebania ziemiaństwa przez ostateczne zerwanie jego więzi z ziemią.

Przemilczana prawda

Tymczasem nad tak ważnymi wydarzeniami w naszej historii, jakimi było wygnanie i prawie półwieczne prześladowanie rodzin ziemiańskich, w ogóle nie prowadzi się badań. Nie powstało także żadne dzieło artystyczne, które by o tym opowiedziało i pomogło tę historię przeżyć, pobudzić do refleksji oraz przyczynić się do upowszechnienia prawdy. To, co się stało i dzieje się obecnie na wsi, pozostaje ciągle poza świadomością społeczną. Znajduje się również poza debatą polityczną na skutek autorytarnej struktury partii politycznych, która tłumi próby samodzielnego myślenia i głosy sumienia.

Przyznajmy się również, że sami się przed tą prawdą bronimy – bo jest niewygodna. Dlaczego ciągle się ją ukrywa? Dlaczego chciałoby się o niej zapomnieć? Być może z powodu tajonego poczucia winy i wstydu. Potwierdzają to nasze doświadczenia z mediami, które milczą o obecnej sytuacji ziemiaństwa i uchylają się od publikacji nadsyłanych świadectw. Okolicznościowa wystawa na temat sposobu realizacji dekretu o reformie rolnej z roku 1944 napotkała największe sprzeciwy nie gdzie indziej, jak na wyższych uczelniach rolniczych, które powinny stać na straży prawdy, zwłaszcza w tej dziedzinie.

W rezultacie brak znajomości prawdy o naszej najnowszej historii, jej przemilczanie bądź fałszowanie odbija się fatalnie na stanie prawa. Prawda jest niezbędna do tworzenia sprawiedliwego prawa, w tym prawa chroniącego własność. Prawo oparte na kłamstwie jest szkodliwe, jak choroba toczy życie społeczne i powoduje niepowetowane szkody.

Janusz Gołaski – prof., członek Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego w Poznaniu, autor m.in. opracowania *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały, świadectwa, wnioski*, PTZ 2009.